

HONORATA PUKOS
ur. 1949; Łyżwy, k. Skarżyska-Kamiennej



Tytuł fragmentu relacji	Funkcjonowanie podziemnej drukarni
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, opozycja, podziemna drukarnia, wolne słowo, bibuła

Funkcjonowanie podziemnej drukarni

W pracę drukarni w naszym domu właściwie nie ingerowaliśmy. Między nami a panami, którzy przychodzili do nas do domu była umowa, że jakoś specjalnie do nich nie zaglądamy, ani nie rozmawiamy z nimi za dużo. Jakaś bliższa znajomość, może nawet przyjaźń, nawiązała się dopiero potem, po latach. Nigdy nie przychodziło do pracy dużo osób. Oni to wszystko robili niesamowicie dyskretnie. Wszystko przywieźli jakimś samochodem, wjechali do garażu, mieli możliwość zamknięcia drzwi, wypakowania i zamontowania tego sprzętu w piwnicy. Szczegółów dokładnie nie pamiętam. Oni najpierw byli ulokowani w piwnicy, gdzie wówczas było ciemno, okna były pozastłaniane. Dobrze było, żeby nikt o tym nie wiedział. Myślę, że sąsiedzi nie byli zorientowani, a nawet jeśli, to sąsiadów mamy porządnych, więc jakoś to wszystko się kręciło, nigdy nie było żadnej wpadki. Potem oni, z uwagi na to że potrzebowali więcej sprzętu, przenieśli się na niezagospodarowane jeszcze poddasze i tam się ulokowali. Czasem przychodzili drukować codziennie, w zależności od tego ile mieli i co mieli do zrobienia. Najczęściej przychodzili po południu a wychodzili późnym wieczorem, powiedzmy godzina dwunasta, czy pierwsza, czy druga w nocy. Czasem wcześniej, różnie. Ale zawsze mieli dużo pracy. Przeważnie siedzieli w nocy nad tym co mieli do drukowania, różnego rodzaju ulotki, itd. Potem gdzieś to było roznoszone, rozdawane i to się tak kręciło ładnych parę lat. Papier i wydruki przynosili na początku ze sobą, w jakichś plecakach czy torbach. To nie było robione ostentacyjnie, że przyjeżdżał samochód i wypakowywało się ten papier. Oni starali się nie organizować takich akcji, że przywożą dużo materiałów na raz, tylko tak po trochu. Wszystko było robione w sposób przemyślany. A jeżeli już, to wjeżdżało się do garażu i wtedy można było wypakować większe partie. Ale na ogół oni przynosili dużo rzeczy ze sobą. To nie było uprawiane rzecz jasna na skale masową. To długo trwało i oni długo pracowali, bo ten sprzęt był taki jaki był, więc wymagało to czasu. Dlatego to było takie rozciągnięte w czasie. Czasem jak było coś pilnego, to rzeczywiście siedzieli bardzo długo w nocy, może nawet i rano wychodzili. Jak dostawałam ulotki, na mieście, od znajomych, zastanawiałam się czasem, czy były robione u nas w domu, ale nie wiedzieliśmy tego na pewno. Nie wiedzieliśmy dokładnie jakie materiały robili. Nie mówili nam tego. Uważali, słusznie zresztą, że całkiem nieoczekiwanie ktoś może przyjść, a przecież ludzie są różni. Byliśmy bardzo ostrożni. A zwłaszcza panowie drukarze. Robili wszystko bardzo profesjonalnie. Chyba specjalnie nie zostawiali u nas ulotek, żeby nie było żadnych śladów.

Data i miejsce nagrania	2007-11-07, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marzena Baum
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"